

GAZETA W. KSIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.



Drukami i nakładem Drukarni Nadwornej W. Deckera i Spółki. — Redaktor odpowiedzialny: N. Kamiński.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Sprawy sejmowe.

W dalszym ciągu posiedzenia kurii połączonych na dniu 7. Czerwca deputowany Brüneck mówił o dwóch towarzystwach, które miały zakładać kolej żelazną od Berlina do Królewca, ale się rozchwiały. Deputowany Rüseler oświadczywszy, że jest reprezentantem włościańskim, dodał, że za pożyczką głosować nie może, dla tego, iż na kraju jeszcze ciążyą długi z czasów wojny, że on jest z łęgów nadodrzańskich, które od wylewów niezmiernie cierpią i napróżno udają się do rządu, o zapobieganie temu zniszczeniu dla braku grobel. Może być, iż żelazna kolej do Królewca bardzo przydatna, ale on musi powiedzieć, że w jego stronach niemasz na nią pieniędzy.

Minister Düesberg mówił, że fundusz na żelazną kolej do Królewca już jest w znacznej części, że ona będzie kosztowała 26 milionów, że trzeba dopożyczyć tylko 22 miliony, aby wkrótce została otworzoną. Twierdzenie, że teraz trudno o pieniądze nie stoi na zawadzie, bo dostatek pieniędzy raz po raz się okazuje i rząd potrafi schwytać właściwą porę. Trzeba tylko rządowi zaufać. Pożyczka rządowa niezniży bynajmniej kursu akcji na prywatne żelazne koleje. Koszta budowy są jak najściślej obliczone i z pewnością więcej nieuczynią.

Deputowany Mohr zapytał się ministra skarbu, dla czego obwód rejency tryerskiej niewchodzi w projekt sieci żelaznych kolei. Minister odpowiedział, że podczas zasiadania komitetów wysłanych od sejmów prowincjonalnych w r. 1842. ułożono plan tylko na ważniejsze koleje, lecz i drugie przez rząd zapomnianymi nie będą. — Po głosach dwóch mniej ważnych marszałek odroczył posiedzenie.

Nazajutrz dnia 8. Czerwca deputowany Zimmermann ze Spandawy zaniósł zażalenie przeciw wydziałowi piątemu, iż w nim niebują odczytywane petycje, nad którymi wydział pracuje, tylko referent opowiada ich treść, a rzecz naturalna, że podług mego widzisz. Marszałek odparł, że wydział ten nie jest wydziałem kurii połączonych, lecz tylko kurii trzech stanów, ale na żądanie któregośkolwiek z członków wydziału, zapewneby odczytano petycję.

Manteuffel II. jako sprawozdawca przedstawił dokąd już zaszły rozprawy względem propozycji tyżającej się wschodniej kolei żelaznej.

Deputowany Wächter twierdził, że koleje w Prusach zachodnich bardziej potrzebne niż w innych prowincjach. Kraj bowiem ten otoczony w znacznej części od Rosyji z murem dla handlu żywnościowym, nie ma komunikacji, a podnoszą się w nim rękodzielnie. Tylża stała się miastem fabrycznym. Rosyja ma zacząć budować żelazną kolę od Jurburga do Mitawy, a dla tego surowe nawet produkta, nie będą z Pruss do Rosyji wychodziły. Morze przez kilka miesięcy jest zamarżnięte. Ale pomimo to nie może on głosować na pożyczkę przy terażniejszym położeniu sejm, a poniekąd i dla tego, że teraz gotowizna bardzo trudna.

Deputowany Bismark-Schoenhausen oświadczył, że dwóch deputowanych w swych głosach robiło mu przymówki, iż rzuca na kolegów podejrzenia. On tylko powiedział, że członkowie niektórzy z kolei żelaznej do Królewca kują oręż, którym chcą wywalczyć koncesyję od króla i trwa ciągle w tém przekonaniu, a komu się podoba, może to oświadczenie brać do siebie.

Deputowany Naumann obiecywał głosować za koleją żelazną królewiecką, jeżeli pójdzie z Frankfurtu nad Odrą, przez Poznań i Bydgoszcz do Tczewa. Mówił on, że taka linia powiązałaby części Księstwa poznańskiego z sobą, a Księstwo poznańskie z Berlinem i Prussami wschodnimi. Mówił dalej, że Księstwo poznańskie stoi niżej co do kultury, jak inne prowincje; że przeszło przez bardzo smutną historję, że w tej prowincji trzeba podnosić pomyslnosć, aby zatrzeć w niej smutne wspomnienia, które

nieopuszczyły znacznie większej części mieszkańców. Co do pożyczki utrzymywał, że na nią sejm miałby prawo dać zezwolenie, ale sejm nie wie dostatecznie, jakie fundusze są w skarbie. Jaka pożyczka, w jaki sposób, z jakim procentem ma być zawarta; tego nie masz ani w propozycji, ani w sprawozdaniu wydziału, a to należy do istoty pożyczki. Nakoniec podał Naumann poprawkę do propozycji:

»Zgromadzenie zezwala na pożyczkę w celu wybudowania kolei żelaznej z Berlina do Królewca, ale tylko pod tym warunkiem, jeżeli ta kolę pójdzie do Frankfurtu nad Odrą przez Poznań, Bydgoszcz i Tczew.«

Komissarz sejmowy mówił, że komitety od sejmów prowincjonalnych przyslane w roku 1842. do Berlina nie miały na myśli żelaznej kolei wschodniej w ten sposób prowadzonej. Sprawozdawca Manteuffel II. utrzymywał, iż toby była droga inna, a zatem koszta na nią inne, stąd niepodobna do wniosku wydziału przysadzać tej poprawki Naumanna.

Następnie sprawozdawca odczytał wniosek Hansemanna rozbiegany już w wydziale, a którego treścią było: że jest już przeciw zasadzie ekonomii politycznej trzymać sztaby metalowe i pieniądze na przypadek wojennej potrzeby w skarbie publicznym; że przeto należałoby prosić Najjaśniejszego Pana, aby podobne zapasowe sztaby i pieniądze znajdujące się w znacznej wartości kazał obrócić na budowę wschodnio-pruskiej żelaznej kolei. Wydział atoli uważał, że zapasy te z rozkazu zmarłego króla, jako też panującego mają być nieruszane, chyba tylko w celu nagłej potrzeby na uzbrojenia. Odpowiada też to zupełnie celowi, bo Prussy tylko przez swą potężną siłę zbrojną należą do mocarstw pierwszego rzędu, a mają takie położenie, iż potrzebują wielki dawać odpór, zaraz przy granicy. Dla tego wydział za wnioskiem Hansemanna nie może się wstawiać do zgromadzenia.

Hansemann mówił, że znaczną część swego życia poświęcał żelaznym kolejom dla tego, iż je uważa za wielki środek cywilizacyjny. Rozumie on, iż kolej żelazna do Królewca choć nie w pierwszych chwilach, to wkrótce po założeniu będzie bardzo uczęszczana. Łączyłaby ona dwie stolice, a służyłaby do sprowadzania zboża. Jest zaś niezmiernie potrzebną dla smutnego położenia Pruss wschodnich przez zamknięcie zupełne granicy na wschód: »Hollandya przez wiele wieków utrzymywała całkowicie w swem ręku handel wielkiego kraju, który za nią leżał, Prussy wschodnie nie są w tem szczęśliwym położeniu. Po za Prusami wschodnimi kraj, który odbierał od nich wszelkie wyroby i towary odpadł z zakresu handlowego przez wypadki polityczne i ta prowincya cierpi nieustannie z powodu nieprzyjaznych stosunków, które się w skutek tego rozwinęły. »Ale obok tego mówił dalej Hansemann pokazuje się nierównie ważniejszy powód: przez te niepomysłną konstellacją, którą ja nawet za nieszczęście poczytuję, zaginęło państwo pośrednie, które było podporą niepodległości krajów leżących w środku Europy i ta okoliczność jest dla nas niesłychanie groźną. Z tej to przyczyny, panowie, tem bardziej trzeba pokolenie zamieszkujące ziemie Pruss wschodnich zasilac i wzmacniać, a zatem przez kolej żelazną kraj ten z innymi prowincjami zwiazać.« Terażniejsze urządzenie skarbu jest takie, że mu nigdy zakwitnąć niedozwoli. Zarząd skarbu niepowinien polegać jedynie na ściąganiu i wydawaniu pieniędzy, ale na kierowaniu wszelkich dochodów, ku jednemu celowi. Tymczasem skarb jest porozdzielany pomiędzy rozmaite władze. Ministerstwo skarbu więcej się trudni przemysłem i handlem, niż temi rzeczami, które rzeczywiście do skarbu należą. Jest znowu inne ministerium, które kieruje skarbem państwa, inne znowu, które zarządza pocztą, jeszcze inne dla kierowania zarządem dóbr do państwa należących; dalej ministerium zajmujące się operacjami pieniężnymi, to jest handel morski i bank. Tyle władz skarbowych muszą przeskadzać aby zaciągnięcie pożyczki powiodło się dobrze. Przychody skarbowe zwiększają się, wartość pieniędzy spada, cena zboża się podnosi, a tymczasem dobra państwa nieczynią więcej jak dawniej. Dawać zezwo-

lenie na pożyczki, kiedy się nie ma prawa należycie doglądać obracania pieniędzy, byłoby rzeczą nierozważną. Dalej mówił Hansemann, że można mieć pieniądze do rozporządzenia i pod ręką na każde zawołanie, a przecież ich niezamykać w sklepie jako martwy kapitał. Oddają one się bankowi, ale nie rządowemu, tylko należącemu do osób prywatnych; bank trzyma je w depozycie i dyskontuje wexle. Zdaje się, że w skarbie na przypadek wojennej potrzeby, leży daleko więcej jak 30 milionów talarów. Biorąc od tego kapitału po $\frac{4}{10}$ i oddając je znowu na procenta takie same, natenczas w 18 lat będzie 60 milionów, w 28 uczyni już 90, a w 36 lat przyszloby się do 120 milionów.

Minister Thile odpowiedział na to: że Prussy leżą tak w środku mocarstw europejskich, jak Niemcy w środku Europy. Przy każdej wielkiej wojnie i Prussy i Niemcy udział mieć muszą. Ludność Pruss mniejsza, niż państw sąsiednich; kraj ma postać wąskiego pasa, który końcami dotyka dwóch potężnych mocarstw. Część wojska musi 150 mil maszerować nim granicę zastaniać potrafi. Prussy mają ducha, ale go i sąsiadom niebrakuje; czemu więc Prussy mogą celować? o to tylko pośpiechem, a ten zapewnia urządzenie wojska i skarb w każdej chwili gotowy. Pruss siła w tem, że zawsze naprzód stawają na placu boju i przodkowym szeregiem Niemiec nazywać się mogą. Pruskie kraje w każdej stronie są miejscem posterunkowym dla Niemiec. Prussy od Boga sobie nadany wpływ duchowy na Niemcy utrzymują i utrzymywać powinny; za innym wpływem wcale się nieubiegają. Zaciągać pożyczki niezawsze dosyć jest czasu, ani też pora niekażdej chwili dla nich dogodną: w roku 1830. w 2 miesiące całe wojsko musiało stanąć na stopie wojennej, a do tego mógł posłużyć tylko skarb na przypadek wojny, zachowywany. W roku 1840. tylko to zagroziło drogę wojnie europejskiej, że Prussy od razu ruszały się do boju. Pruskie wojsko bez żołdu istnieć nie może; zamieniłoby się na bandę rozbójniczą. Niedziało się tak prawda roku 1813., ale wtedy panował zapal w narodzie. Te okoliczności niepozwalają skarbu wojennego obracać na żelazne koleje.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Francya.

Paryż, dn. 12. Czerwca. — W chwili, kiedy izba deputowanych rostrząsa i ostrzej krytyce poddaje stosunki Algierji, dochodzą nas proklamacje i pożegnania, które namiestnik tej kolonii szle przed swym odjazdem do armii i kolonistów i wskazuje na swe dzieło z zadowoleniem. Przypominając sobie, mówi marszałek do kolonistów, o moim programacie, który wydałem w roku 1841., kiedy po drugi raz obejmowałem dowództwo. Com przyrzekł, tego dotrzymałem wiernie, a nawet więcej. Granice posiadłości francuskich rozszerzyłem aż do Tunisu i Maroko i wtargnąłem na sto godzin drogi w pustynię. Patrzenie na wsie i miasta, policzenie drogi i mosty, które pobudowałem tak drobnymi środkami, jakie mi przeznaczył wasz parlament! Jeżeli handel się nieożywił, to nie moja w tym wina, lecz Arabów, którzy na małym przestają i nie potrzebują wiele towarów. Co się tyczy administracyi, nie możecie się na nią użalać, bo zasadą wszelkiej administracyi jest bezpieczeństwo, a bezpieczeństwo zaprowadziłem w Algierji, skłoniłem samych krajowców, aby sami dbali o to. Teraz możecie jeździć, gdzie wam się podoba, a jeżeli kto dopuści się zbrodni na życiu lub majątku, nie ujdzie kary, podobnie jak we Francyi. I gdyby rządowi nie podobało się wglądać w najdrobniejsze sprawy wasze, administracja Algierji miałaby swój wiek złoty. Nie myślcie, że przez wcielenie administracyi kolonii do centralizacyi waszego kraju macierzystego, poprawi się wasze położenie, owszem przeciwnie, na tej drodze padniecie łupem nieprzyjaciela czterdzieści razy przeważniejszego nad was. — To jest odezwa marszałka do kolonistów europejskich. Porównyując to, co dokonał marszałek z pracami poprzedników, przyznajemy, że może mówić z zadowoleniem marszałek o swoim dziele, ale zważając ile to ofiar, pieniędzy i życia ludzkiego kosztowało, nie możemy mu przyznać wielkiej sławy i zasług. Po piętnastoletnich doświadczeniach i rozprawach w obu izbach, ani rząd, ani parlament jeszcze się za żadnym systematem kolonizacyjnym nie oświadczył, a marszałek składa dla tego swoje namiestnikostwo w Algierji, że izba deputowanych nie uznała nawet za rzecz godną zastanowić się nad jego projektem kolonizacyi. Naprzeciw jego planowi zmierzającemu częścią do kolonizacyi wojskowej, częścią cywilnej, stawiają systemat czysto cywilnej kolonizacyi, a generał Lamoricière jest obrońcą tego systematu. Rząd chwycie się pomiędzy obu systematami, jednak ma więcej upodobania do systematu marszałka. Izba zaś deputowanych w podobny sposób skłania się do systematu generała Lamoricière, ale nie śmie ostatecznie w tej sprawie zawyrokováć. Tak od roku do roku odkładają systemat kolonizacyi w Afryce, ponieważ rząd nie ma śmiałości do wystąpienia w obronie systematu marszałka, a izba deputowanych nie chce na własną odpowiedzialność narzucać planu swego rządowi. Trudno przewidzieć, kiedy się zakończy to pytanie.

Pan Renouard sprawozdawca w śledztwie wytoczonym przeciw generałowi Cubières ukończył swą pracę, a król. drukarnia jak najspieszniej je drukuje. Sprawozdanie zawiera tylko 20 stronic, a protokoły, zeznania

świadców i t. d. stanowią dwa grube tomy. Dnia 14. zostanie to sprawozdanie odczytane w izbie parów i rozdane pomiędzy członków.

Król wrócił wczora z Neuilly do tuileriów i przewodniczył na radzie gabinetowej, gdzie mowa była o znizeniu podatku od soli.

Na posiedzeniu wczorajszym sądu wydarzył się następujący przypadek. Chodziło o wynagrodzenie dostawcy drzewa ze strony miasta Paryża. Pan Boinvilliers stał od miasta i utrzymywał, że przeciwnicy jego, zabezpieczyli sobie względy ministerstwa przez wpływy niektórych deputowanych i dla tego ganił w surowych wyrazach tyranją pewnych ludzi, którzy owdładnęli teraz ministerstwo starające się utrzymać zapomocą protekcyi. Prezes Segurier rzekł następnie w żartach: masz słusność panie Boinvilliers, ale dla czego ministrowie nie wyrzucają za drzwi sollicitantów, a naprzód deputowanych? Radzca Champanhel: i parów? Prezes Segurier: mój kolega zapytuje mnie czy i parów? powiadam, że i parów? Adwokat Boinvilliers: ministrowie powinni to uczynić, ale dotąd żadnego nie wyrzucili za drzwi z sollicitantów. Prezes Segurier: tym gorzej dla nich! Potem obrócił się prezes do adwokata Marie, członka opozycyi i rzekł: pan nigdy się nie naprzykrzasz ministrom. Adwokat Marie: Nigdy! uważam za rzecz haniebną naprzykrzać się lub na nich wyciskać protekcyę i zasiłki. Ustęp ten w czynnościach sądu uczynił niezmiernie wrazenie w gmachu sprawiedliwości i dziś o nim powszechnie rozmawiają.

Corsaire Satan donosi, że Lola Montez zerwała tajemne stosunki ze swym dostojnym protektorem i wkrótce przybędzie do Paryża.

Dzienniki dzisiejsze pozamieszczały pismo Girardina podane do komisji izby deputowanych. Zaczyna on od uroczysego oświadczenia, że nigdy nie zamierzał obrazić izby parów i spodziewa się, że to oświadczenie wystarcza. Przyrzeczono godność para nie za sumę gotowizną wyplaconą ministrowi, ale za pieniądze dane na utrzymanie dziennika, do którego utrzymania rząd wielką wagę przywiązywał. Pieniądze zostały wyplacone, a przyrzeczenia nie dotrzymano. Jest to wierne opowiadanie tej sprawy. Teraz zapytuje, czego więcej od niego żądają i stara się dowieść, że to wystarczyć powinno na uspokojenie parów. W końcu oświadcza, że odpowie z trybuny izby na zarzut ministra skarbu, jakoby on się dopuścił oszczerstwa, utrzymując pewne fakta o udzielaniu przywilejów na teatru, orderów, tytułów, wsparć za pewne posługi niedozwolone. Rząd wtenczas zagnalonym zostanie do dowodzenia, że w tym handlu nie miał żadnego udziału.

Z Marsylii donoszą, że ceny zboża znacznie spadły z powodu urodzajów i dowozów zboża.

Dzienniki donoszą, że królewicz Joinville w przejeździe do Algieru, wylądował na wyspę Cabrera, nie daleko Palmy i rozkazał pobierać szkielety Francuzów, którzy tam pomarli z tęsknoty i nędzy w czasie wojny hiszpańskiej za Napoleona. Byli to żołnierze wzięci do niewoli pod Baylen. Na koszt pogrzebu złożyła się osada floty w ilości 2000 franków. Dotąd leżały te szkielety porozrzucane po wyspie.

W izbie deputowanych prowadzono dalsze rozprawy nad nadzwyczajnymi kredytami budżetu dla Algierji. Pan d'Azes ganił, że w pułkach złożonych z krajowców stawiają francuskich podoficerów, pod dowództwo oficerów arabskich. Minister wojny oświadczył, że kapitanami wszystkich kompanii w tych pułkach są Francuzi. Pan Lanjuinais użalał się na pogwałcenie wolności prasy w Algierji i przywoził przykłady, że wielu kolonistów sprzykrzywszy sobie trudności, założyli dziennik w Marsylii pod tytułem »Les deux Frances«, ale prefekt niezliczone stawiał mu przeszkody tak, że wkrótce to pismo upadło. Mówca prosił o wyjaśnienie w tej mierze. Guizot oświadczył, że o tém wcale nie wie, gdyby pan Lanjuinais wcześniej go o to zapytał, byłby zaciągnął informacyi od innych ministrów, ale teraz za późno. Co się tyczy prasy w Algierji, to wie izba, iż on się jej nie obawia. Jego zdaniem byłoby nawet korzyścią co do niższej sfery interesów, pozwolić na zupełną wolność prasy w Algierji; przenosząc atoli tę wolność na wyższą politykę i sprawy rządu, możnaby nadwzajemnie spokojność kolonii. Pan Beaumont uważał, że prasa w Algierze pozostaje w sprzeczności z pismami na wpółurzędowemi w Paryżu. Pan Guizot oświadczył, że nie masz półurzędowych dzienników, poczem pan Malleville wśród śmiechu powszechnego w izbie uczynił uwagę: jest tu mowa o najkosztowniejszym z dzienników pana. Pan Guizot tłumaczył marszałka, poczem pan Dupin chlostał namiestnika algierskiego za jego dyktaturę wykonywaną w Algierji, ponieważ każdy Francuz ma prawo wolności prasy, gdzie tylko rząd francuski panuje, czyto w Marsylii czy w Algierze, Guizot oświadczył, że cenzura w Algierze nie nadwzajemnie konstytucyi, ponieważ Algier jest rządzony ordonansami królewskimi, izba sama nie pochwaliliby zniesienia cenzury w Algierze. Następnie cały projekt przeszedł 231 głosami przeciw 30.

Journal de Havre zapewnia, że Francya wkrótce zaprowadzi zmiany zmniejszenia w taryfie: 1° w ciele wchodowym od kawy; 2° w podatku od cukru z buraków i trzciny; 3° zniesie cło wyższe od cukru zagranicznego; 4° obłoży cłem wysokiem miedź niewyrobną z Anglii, by przez to podnieść przywóz miedzi z Ameryki.

Hiszpania.

Madryt, 30. Maja. — Królowa zwykle teraz codzień przejeżdża się

konno po zachodzie słońca w Prado, w towarzystwie swego szwagra i jego córki. Około godziny 11. przybywa na operę. Król zaś nie wyjeżdża z Prado, gdzie przyjmuje ciągle odwiedziny posła francuskiego. Przedwczoraj posłano ztąd do Prado 4 kompanje pułku Reja Gubernatora, by stanowiły honorową straż króla. Ale ten ujrząwszy te wojsko, zmieształ się bardzo. Oświadczył, że myśli opuścić Prado i zamieszkać w jakiej prowincjonalnej stolicy. Zapewne jednak rząd nieudzieli mu do tego pozwolenia.

Sądzą, że królowa w dniu 10. Czerwca przeniesie swe mieszkanie do pałacu La Granja (San Ildefonso) o 10 mil ztąd położonego.

Królowa Krystyna z Tuluonu napisała do prezesa rady ministrów, że myśli z Neapolu przez Walencję tutaj przybyć i zapytała czy ministrowie nie mają nic przeciw temu. Podobno odmówiono. Czy z osobą królowej matki zyskalibyśmy żywiol zgody, nie wiadomo. Może ona pragnie tylko pewne pieniężne interesa załatwić. Niedawno bowiem odesłano z protestem kilka wexli do summy 2 lub 300,000 piastrow, które książę Rianzares na bank tutejszy trasował. Królowa panująca także nie bardzo tęskni za matką. Przed kilku tygodniami, poseł francuski otrzymał polecenie wręczyć królowej podarunki pewe i list, który miał oddać samėje królowej i prosić o natychmiastową odpowiedź.

Ponieważ »Faro« dowodzi, że myśl zawierania niestosownych związków w rodzinie infanta don Francisco, jest dziejem posła angielskiego pana Bulwer, który tę całą intrygę prowadził, dla tego »Español« zdziwił następnym niepojętym artykułem: »Jak tylko królowa została za mąż wydana, jej matka objawiła życzenie, by siostrzenice królowej poszły za książąt krwi królewskiej. W tym celu zwróciła się do Paryża, ale po kilku próżnych usiłowaniach napisała królowa Amalia żona króla Ludwika Filipa, że w tej chwili nie podobna uzyskać tego czego ona żąda. Gabinet angielski, chcąc się wówczas pokazać uprzejmym a stać się koniecznym gabinetowi madryckiemu, podsunął dwóch starających się o rękę księżniczek kuzynek królowej, jeden był księciem włoskim, drugi niemieckim. Ale właśnie, gdy o tém miano donieść, przyszła wieść o ślubie infantki Teresy z księciem Sessa, a gabinet angielski, który niemyślał popierać starań księcia panującego obok prywatnego człowieka, nie chciał nawet uwiadomić gabinetu hiszpańskiego o tém, co zrobił dla dobra rodziny Infanta Don Francisco.

Mre Brunelli towarzyszy tutaj trzech sekretarzy. Przyjmował go w pałacu nuncjatury patriarchy Indij. Dzienniki tutejsze przytaczają jako dowód gościnności hiszpańskiej, że nadkomisarz bulli krzyżowej dziś, wczoraj i jutro ponosi koszta stołu legata. W czasie przejazdu przez Vittorję i Burgos, przedstawiono legatowi nie tylko wszystkich oficerów do najmniejszego porucznika, ale wszystkich żandarmów, policjantów i żołnierzy. Nie dano ani chwili odpoczynku biednemu legatowi, który był udęczony owemi ceremonjami.

W Katalonij, po śmierci Tristanego objął dowództwo naczelne gromad kalistowskich Pep de Oli, inaczej zwany Pons. Widać jednak z zmniejszenia się gromad, że śmierć głównego naczelnika, bardzo karlistom serca odjęła.

B e l g i a.

Bruksela, 13. Czerwca. — Independance donosi: zaręczają, że ministrowie postanowili złożyć urzędowania, ale dopótyd pozostaną przy sterze rządu, dopóki król nie zamianuje nowego gabinetu, który kierować będzie debatami w przyszłej izbie.

Przez wybory w dniu 8. 27 nowych członków zasiadać będzie w izbie deputowanych, przeto $\frac{1}{4}$ całej izby, czego nie było od rewolucyi.

Wypadek wyborów teraz jest znany. Połowa izby czyli 47 deputowanych ulegało powtórnie wyborowi w czterech prowincjach, w wschodniej Flandryi, Lüttich, Limburgu i Hennegau; oprócz tego wybierano 13 nowych deputowanych w skutek nowego prawa. Podczas wyborów zyskało stronnictwo liberalne 14 członków, bez straty żadnego z dawniejszych, gdy tymczasem stronnictwo katolickie poniosło klęskę w miastach do nich przywiązanych, jako w Gent, Tournay, Alost, Soignies. Nigdy stronnictwo liberalne nie odniosło takich korzyści, jak w tym roku. Jeżeli wzrastało, nigdy jego liczba nie przechodziła trzech do czterech członków a stronnictwo katolickie zawsze dawniej odnosiło przewagę w wyborach w izbie. Teraz straciło tę przewagę.

N i e m c y.

Z Bremen donoszą pod dniem 25. Maja, że tam zbudowano dwa nowe okręty i dano jednemu nazwisko Beckerath, a drugiemu Vincke. Mnóstwo tu wychodźców czeka na odjazd do Ameryki. Starych luteranów z Poznania spodziewają się tu wkrótce, udadzą się także do Ameryki.

Stany Zjednoczone.

Paryż 4. Czerwca. — Journal des Debat podaje następujące szczegóły działań Amerykanów w Meksyku: Nazajutrz po bitwie pod Cerro-Gordo, eskadra amerykańska uderzyła i zabrała port i miasto Tuspan. Oto szczegóły z urzędowych wyjęte raportów: Tuspan leży o ośm mil w głębi lądu, nad rzeką tegoż nazwiska, piękne to miasto liczyło blisko 2000 mieszkańców. Wejścia nad rzeką bronią dwie warownie, posiadające razem ośm dział dużego kalibru, pochodzące z brygu wojennego amerykańskiego, »Truxton«, który niedawno rozbił się w tych stronach. Wyprawę składały: wojenny parostatek »Mississippi« na których flaga kommodora po-

wiewała; fregata »Raritan«, sloop »Albany« i statki »John Adams«, »Germantown«, »Decature«, »Spitfire«, »Vixen«, »Scourge«, »Vezuvius«, »Hecla«, »Etna«, »Bonita«, »Petret« i »Reefer«. Oprócz osady, znajdowało się na tych statkach 150 ludzi należących do osady »Potomaku« i 340 ludzi z okrętu »Ohio« które oba pozostały na kotwicy w Sacrificios. Po niejakię zwłoce, nieuniknionej przy zbieraniu żaglowych statków u wyspy Lobus, które silny wicher północny rozproszył, eskadra wypłynęła i rzuciła kotwicę 17 kwietnia, przy ujściu rzeki. Dnia 18 rano, poczyniono przygotowania do wpłynięcia na rzekę. Tysiąc dwieście ludzi rozłożono po najbliższych statkach, a parostatki najmniej zagłębiające się w wodę, »Spitfire« i »Vixen« sprzątnawszy maszty, wzięły je na linę i wprowadziły na rzekę. Reszta okrętów stanęła na morzu, zdala od skał nader niebezpiecznych na tych wodach.

Dwa paropływy holujące kanonierskie szalupy, utknęły przepływając przez próg rzeczny, lecz wnet znowu spłynęły. O południu, flotylla przebyła wejście i stanęła na przeciwko warowni, z których za zbliżeniem się statków żywy bardzo ogień rozpoczęto. Kommodor Perry, nie zwlekając, dał rozkaz wylądowania. Jednakże majtkowie nie stanęli jeszcze na lądzie, kiedy już bomby ze statku »Spitfire« uciżyły maxykańską artylerję, a skoro tylko amerykanie dostali się na brzeg prawy, nieprzyjaciel, porzucając obronną pozycję, uciekł za wzgorza, na których szanice były wzniesione. Drugą warownię także zajęto, pomimo dłuższego oporu, a eskadrilla dalej w górę rzeki ruszyła. Ustawiono po nad brzegami polowe działa w baterje, lecz ogień ich źle kierowany, nie szkodził bynajmniej statkom, i dopiero w bliskości miasta żywe strzały, wsparte ciężkimi haubicami, pospiesznie zaciągnionemi, zatrzymały na chwilę pochód flotylli, gdyż trzej główni oficerowie na »Spitfire« zostali ranieni. Bomby, z amerykańskich paropływów rzucane, wielką szkodę zrządzały w okopach nieprzyjacielskich; jednakowoż, żeby ich dłużej nie wystawić na ogień niebezpieczny, kommodor powtórnie dał sygnał wylądowania, a majtkowie dostawszy się na ląd pod zasłoną statków parowych, bagnetem odparli nieprzyjaciela, który niebawem uciekł z placu. Kiedy jeden oddział zajmował warownię i baterje, drugi wchodził do miasta, w trzech częściach opuszczonego i zajął je bez oporu. Straty amerykańców w tém starciu wynoszą tylko siedmnastu ludzi ranionych i zabitych, z tych pięciu oficerów. Maxykanów straty ocenić trudno, bo powiększłej części walczyli w krzakach i zaroślach nad brzegiem rzeki. Po zajęciu miasta, i zostawieniu słabej załogi wspartej dwoma szalupami kanonierskimi, kommodor Perry wrócił na morze, dalej zlecenia swego dokonywać.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Kronika pałacu kazimierowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Potém altana z gankiem, pomalowana cudnie, z pańskimi, wytwornemi meblami, miała podsobą dobrze zaopatrzoną piwnięc w różne napoje, a przede wszystkim wino. W tyle altany stał żołnierz z piką i rapiere: nogę jedną trzymał na przód, drugą w tył. Pełno zagadek marmurowych, rzeczy zbytku i wesołości, rozrzuciła po ogrodzie bujne fantazyja tego, kto podał myśl pierwszy do zaludnienia stron tych w nieme utwory sztuki. Widzieliśmy to w czém inném. Był tam np. kompas, co wskazywał godziny, ale za zbliżeniem się czyjśm, zniknął cień od skazówki, tryskała woda i oblewała ciekawego. W drugim miejscu, pomiędzy krużgankami, co je zewsząd okrywały drzewa owocowe, na jednym zakręcie niespodzianie uderzała oczy przechodnia postać żołnierza z marmuru wykuta: srogi, podniósł pikę jakby nagością, jak by chciał boju. Gdzieindziej znów siedział Delfin z otwartą paszczą, a na nim chłopiętko jakieś z pałką w rękę. Wszystko z marmuru, kosztowne. Dowcipnie powiada Jarzemski, jak się przestraszył, co krok napotykać w ogrodzie inny cudy. Kompas oblał go wodą, przestraszył żołnierz z piką, a kiedy przed nim uciekał, trafił na Delfina z otwartą paszczą, jak gdyby go chciał pożreć.

Prócz tych altan, ścieżek, posągów, całe królestwo pięknej flory zgromadzone było w tym cudnym ogrodzie. Najradsze ziola i kwiaty strzelały do niebios gałkami, zielonością i żywym kolorem swoich bukietów i daleko roznosiły zapach miło-wonny. Po brzegach ogrodu, w rogach, gęsto sadzone drzewa tworzyły jakby baszty sklepione, pod cieniem których chronić się było można w czasie upałów. Stał tam niedaleko, z boku, na górze misterny wiatrak, co w różne miejsca ogrodu i pałacu prowadził wodę wiślaną. Było tam mieszkanie ogrodnika okolone całym lasem drzew owocowych, nie tylko polskich ale i cudzoziemskich: rosły tam figi, pomarańcze, kasztany, i oliwkowe drzewo, kapary, kaule, rapy, kardy, finaki, selery, angury i gwardy, same obce nazwiska. Ogórki na zagonach, cytrynowe drzewo z pięknym żółtym owocem w wazonach drewnianych. Rósł i tytuń, pielegnowany z pilnością. Przytém wszystkiem stał koń z marmuru, dziwnęj roboty na słupie.

Przez małą furtkę z tyłu ogrodu wchodziło się do psiarni królewskiej. I ludzie i zwierzęta byli tu pomieszani. Pełno uwijało się tutaj chartów, pełno ogarów skomlało. Myśliwi chodzili między tą zgrają i rozdzielając pożywienie psom, sami na rękę nosili sokoły, albo jastrzębie. Sliczne

białozory miały swoje osobne klatki. Karłowie nosili krogulce i drzymliki. — Z obudwu stron ogrodu ciągnęły się długie stajnie królewskie aż do Krakowskiego Przedmieścia i takim sposobem opasując pałac, tworzyły dziedziniec obszerny. W stajniach rżały polskie, tureckie i włoskie konie. Król Władysław IV. kochał się w koniach, z wielkim zatem kosztem zakupił liczne i dobrane stado. Cudzoziemscy berejterowie zajmowali się służbą wewnętrzną i ujeżdżali biegunów. Ale najstarszym pomiędzy nimi, przełożonym stajen królewskich był Polak. Bogate rzędy, siodła, czapraki, wszystko tam było piękne i czyste, jak złoto, jak srebro, same materje, makaty. Z całą okazałością, z całym wschodnim przepychem i zbytkiem mógł się tedy król stajnią swoją pokazać przed cudzoziemcami. I kto wie, czy czasem Władysław IV. pod tym względem nie przewyższał w swoim czasie wszystkich prawie monarchów Europy. To też dodał uwagę Jarzemski, uwagę słuszną, którą z nim razem powtórzmy: „Sultan Turecki, zdaje mi się, tak pięknych nie ma koni, jak Władysław król.” Pokazuje się, że tylko sultan wtedy mógł stadem swoim celować przed innymi, a przecież tą razą przynajmniej zwyciężał go Władysław IV.

Idąc do pałacu, na lewo, stał oddzielny budynek, kuchnia królewska, z wieżą, co dostarczała wody rurami wszędzie, po całym gmachu i do ogrodu nawet. Wedle kuchni wznosił się gmach otynkowany, gdzie jadalni pokojowi i pазie, a mieszkali karlikowie dworscy. Obok znowu, jeszcze jedna budowla pomieszkaniem była fraucymeru królowej. Słychać tu było tak często język polski, jak niemiecki i włoski, bo królowa Cecylia Renata niemką była z domu, księżniczką z Rakuz, a chętnie przestawała z Włoszkami. Wszędzie chędogo nadzwyczaj; łóżka czyste, pułtyneczki, skrzyneczki, stolki: tu jedwab, tam znowu nici z igielką, naparsztek i kądziółka. Jedne panny szyły złotem, drugie na cienkim płótnie, na kanwie kolorowe szyły obrazy, to dla ozdoby komnat pałacowych, to znowu na ofiarę do kościołów świętych i klasztorów: poduszki, dywaniki, zakładki do mszałów.....

Cały ten gmach ogromny, któryśmy opisali, zajmował wielką przestrzeń, znaną dziś pod imieniem gór Dynassowskich i siedmiu ulic nadwiślańskich. Długie stajnie zakrywały boki pałacu i ogrodu, ale od ulicy widać było cały ten pałac w głębi, w oddaleniu, za obszernym dziedzińcem, na którym często dla zabawy królewskiej ćwiczyła się piechota. Znak dawał chorąży, a żołnierze muszkietami robili. Z pod kolumnady pałacowej mógł przypatrywać się tym obrotom Władysław IV. i Cecylia Renata.

W tym pałacu swoim, był król jak na wsi, jak prywatny obywatel, zdala od zgiełku stołecznego. Tu też często składał ciężar korony i z żoną używał rozkoszy, jakie nadaje lato i wiosny powaby. Miał tu wszystko, co potrzeba było do wygody: kąpiel, piękne pokoje, ogród do spaceru, całe stado, psiarnię, swcich jeleni i ptastwo; miał cień w upał, ochłodę przed skwarem słonecznym. Mógł kąpać się kiedy zechciał, a po kąpieli na świeżem powietrzu pić wino, które tak lubił..... To też pałac musiał być zamknięty dla gości, kiedy w nim król z dworem przebywał; ukradkiem chyba, pod niebytność pana, wsuwali się tu goście przyjrzyć się cudom, które szeroko słynęły. Miała się z tego zapewne dobrze służba pałacowa. Kiedy tu króla nie było, śmiechy wesole i krzyki rozlegały się po ogrodzie; młodzież bawiła się, grała w piłkę, albo straszyla zwierzęta. Jarzemski przecież częstym był gościem; budowniczy pałacu ujazdowskiego był do dworu jakby przywiązany i liczne z nim wiązały stosunki. On też dla pamiątki tego co widział, zostawił nam opis tysiąca cudów i dziwów.

Bez niego nie wiedzielibyśmy, że tak świetnym w swoim czasie i bogatym był pałac letni króla Władysława na Krakowskim przedmieściu. Rzecz dziwna; cały ten gmach tak urządzony wytwornie, był tylko drewniany, bez murów.

Ulubieniec szczęścia i losu, Kazanowski także na Krakowskim przedmieściu wystawił sobie też pałac, na środku drogi od bramy miejskiej do rezydencji królewskiej. I u niego tenże sam przepych marmurów w komnatach pałacowych, też same posągi, zwierzęta i dziwy w pięknym nadwiślańskim ogrodzie.

Po śmierci Cecylii Renaty, przeniósł się król na mieszkanie do zamku, i tu dręczony podagrą, dokonywał niedługiego życia. W zamku przyjmował Maryę Ludwikę (1645.) drugą swoją żonę, która przyjechała do niego aż z Francji, a przyjmował ją zimno, bo wytawiał ją sobie jak czarującą piękność, i spotkał słaby cień swojego ideału. Przywiozła Marya Ludwika dwór liczny. Konie całego orszaku pomieścił król po przedmieściach a więc i w stajniach zapewne pałacu swojego i żywił je własnym kosztem, dopóki marszałkowa Guébriant nie opuściła Warszawy.*)

Po śmierci Władysława IV., Marya Ludwika mieszkała w pałacu na Krakowskim przedmieściu kilka miesięcy, aż póki wracający z Krakowa Jan Kazimierz nie zaślubił jej w Warszawie. Po weselu, wyjechał król na wojnę przeciw Chmielnickiemu, a Marya Ludwika, która go odprowadziła aż do Krasnego Stawu, wróciła do stolicy pędzić dni samotne.**)

Pałac na Krakowskim przedmieściu po śmierci brata, przeszedł na własność Jana Kazimierza. Często tu król, wróciwszy z bojów, przykładem brata, przemieszkował. Marya Ludwika pałac ten przekładała nad zamek. Tworzyła w głowie plany, jak zabudować samotną prawie okolicę pałacu. Kościół parafialny św. Krzyża chciała wymurować i ozdobić. Wymogła królowa, że kollatorowie prywatni tej parafii zrzekli się prawa swojego i przystali na oddanie kościoła missyonarzom, których Marya Ludwika sprowadziła z Francji. Uroczyste wprowadzenie zakonników, którzy od imienia swojego założyciela Wincentynami także się przezywali, odbyło się 1. Grudnia 1653. Myślała jeszcze królowa sprowadzić z Francji Wizytki i zbudować im klasztor na gruntach pałacowych. Wszystko to dowodzi, że Marya Ludwika chętnie przesiadywała w letniem mieszkaniu pierwszego męża, kiedy tak się starała, tak zabiegała skrzętnie o jego ozdobę i zabudowanie w okolo. Jan Kazimierz pochlebiał upodobaniom żony, aż wkrótce ciężka, nagła jak piorun, wojna szwedzka, króla i królowę oddaliła na długo z Warszawy. Opuścili na czas jakiś pałac na Krakowskim przedmieściu: Szwedzi zapewne nie jedną tam rzecz zniszczyli, nie jedną uwieźli pamiątkę.

Powrócił Jan Kazimierz z nieodstępą żoną do Warszawy zaraz w następującym roku 1656. Ale powrócił i Karól Gustaw i stoczono trzechdniową morderczą walkę za Pragę. Działa polskie stały rozstawione po całym nadbrzeżu Wiślanem. Wszystko napróżno, wdarli się Szwedzi do Warszawy, — ale znów ustąpili. Marja Ludwika wróciła do ulubionego pałacu. Ruma tam była już i zniszczenie. W ogrodzie baterje wysypane wysoko, zajęły miejsce ścieżek poprzednich. Trzeba było nowych starań i pracy, żeby wszystko do dawnego powrócić stanu, bo i sam pałac ostrzelany był kulami Szwedzkimi.

*) Zbiór Pamiątek o dawniej Polsce Tom IV. str. 211.

**) Pamiątki z tych czasów, które wydał K. W. Wojciecki u Orgelbranda 1846. roku Tom II.

(Dalszy ciąg nastąpi)

OBWIESZCZENIE.

Wież szlachecka Czarnotul, położona w powiecie Mogilińskim, a należąca do pozostałości s. p. Karoliny i Jana małżonków Meyer, ma być najwięcej dającym wypuszczoną w dzierżawę na rok jeden od St. Jana roku 1847. aż dotąd w roku 1848. Tym celem został termin na

dzień 30. Czerwca r. b.

zrana o godzinie 11. wyznaczony przed Wnym Ulrici Radcą Sądu Głównego Ziemiańskiego w sali naszej konferencyjnej, na który chęć dzierżawienia mających z tym nadmienieniem wzywamy, że kaucya dzierżawna w ilości 500 Tal. w gotowiznie złożoną być powinna, i że inne warunki dzierżawy w terminie licytacyjnym ogłoszonymi zostaną.

Bydgoszcz, dnia 11. Czerwca 1847.

Król. Główny Sąd Ziemiański.
Senat II.

OBWIESZCZENIE.

Król. Sąd Ziemiański, wydziału pierwszego.
Poznań, dnia 7. Czerwca 1847.

Na dniu 28. Czerwca r. b. zrana o godzinie 9tej mają być w kamienicy kupca Gluckmann na ulicy Szewskiej Nr. 20. przez Ur. Rendanta Kurzhals rozmaite towary kolonialne, oraz cygary i tytuń, za gotową zaraz opłatę publicznie sprzedane.

Krewni Benedykta Kosiewicza syna Mateusza i Barbary Kosiewiczów zechcą się zgłosić do księgarni N. Kamińskiego i Spółki w Poznaniu w interesie dla nich ważnym.

W Nowej wsi pod Swarzędzem nad szosą jest oberza z obsadzonym ogrodem natychmiast do wynajęcia.

300 sztuk młodych maciór z cienką wełną, sprzedaną obecnie w Poznaniu po 72 Tal. za cetnar, będą sprzedane natychmiast w folwarku Nowydwór pod Zbąszyniem, w celu nabycia owiec innych z daleko lepszą wełną.

Śniadań, obiadów i kolacyj dostać u mnie można codziennie. Wróblewski, na ulicy Jezuickiej Nr. 8. u P. Eliaszewicza.

Najlepsze nowe śledzie sprzedaje po 1½ sgr., biorącym zaś kopami tanięj; duże Mess. apelcyny i cytryny poleca po miernej cenie.

J. Ephraim; Wodna ulica Nr. 2.

Zupełnie nowy gatunek prawdziwego Magdebarskiego sera śmietankowego otrzymał i ofiaruje w sztukach po 1 i 2 sgr.

B. L. Praeger,
przy Wodnej ulicy pod Nr. 30.

Nazwy kościołów.	W niedzielę dnia 20. Czerwca 1847. r. będą mieli kazanie		W ciągu tygodnia od dnia 11. do 17. Czerwca.				
	przed południem.	po południu.	urodz. się	umarło	ślub. wzięło par		
			chłopów	dzieci	um. męsk.	um. żeńsk.	
W kościele katedralnym . . .	X. Pn. Pluszczewski.	—	2	1	2	1	1
W kośc. farn. S. Maryi Magd. . .	- Maus. Amman.	—	2	—	—	4	2
W kościele S. Wojciecha . . .	- Mau. Prokop.	—	2	—	1	3	—
W kościele S. Marcina	- Dziek. Kamiński.	—	2	2	—	2	—
Francisz. (gmina niem.-katol.) .	- Pr. Fromholz.	—	—	—	—	—	—
W kościele dawn. XX. Domin.	- Pr. Stamm.	—	—	—	—	—	—
W kośc. Sióstr miłosierdzia . .	Kleryk Wittig.	—	—	—	—	—	—
W kośc. ewaniel. S. Krzyża. . .	Kaznod. Keissner.	—	4	3	3	5	1
W kośc. ewaniel. S. Piotra . . .	R. Kons. Dr. Siedler.	—	1	3	1	—	—
W kościele garnizonowym . . .	Kazu. dyw. Simon.	—	1	—	2	—	—
Ogółem . . .			14	9	9	15	4